

Wspólne. Mieścimy się. –J.

Jeśli ją znajdziesz, oddaj ją złożoną.

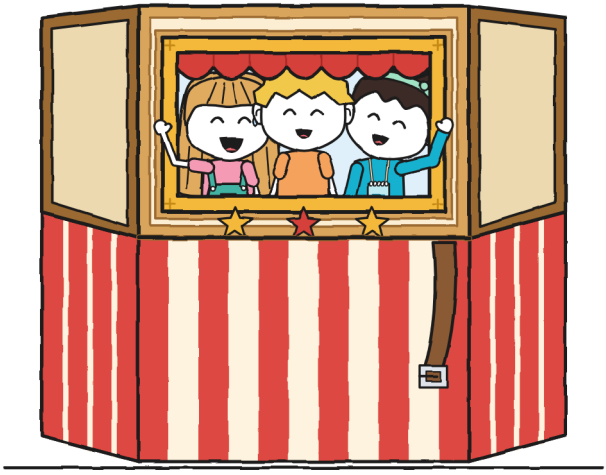


Ta pieczątka oznacza to, co zdarza się tylko w opowieści: prawdziwe smoki nie istnieją, a paczki nie przylatują z powrotem. Jeśli chodzi o prawdziwe przenoszenie, zajrzyj na ostatnią stronę. –J.

NIEMOŻLIWE DOSTAWY · 6

Miejsce dla trojga

LinguAula



(zeszyt Guniego)

ROZMIAR XL · Powieść ilustrowana · 13+

NIEMOŻLIWE DOSTAWY · 6

Miejsce dla trojga

Szósta książka z serii. Poprzednie: „Ta paczka gryzie”, „Nie otwierać przed grzmotem”, „Zwrot, proszę”, „Tu nie, Kruszynko!” i „Tort dla dwojga”.

Tekst i ilustracje: LinguAula

Wersja polska: LinguAula

ROZMIAR XL · Powieść ilustrowana · 13+

Wydanie pierwsze: 2026

© 2026 LinguAula · info@linguaula.com

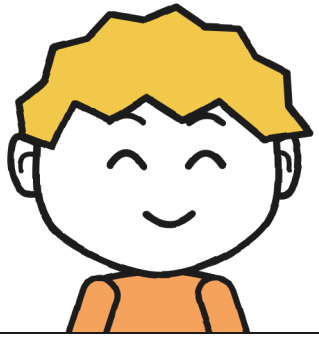
Można swobodnie kserować – do klasy i do domu.

Kroje pisma: Andika, Patrick Hand, Caveat i Courier Prime (licencja SIL OFL).

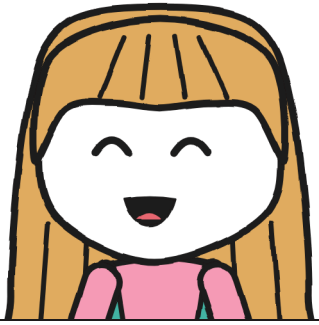
Pracuj nad każdym rozdziałem
na linguaula.com

We troje. Ja już wybrałam uchwyt. –J.

KTO JEST KIM



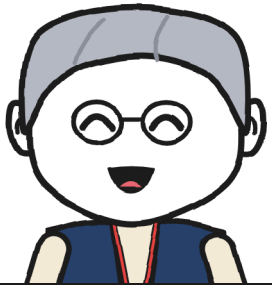
Guni. Mierzy w centymetrach. W tym tygodniu liczy też coś innego.



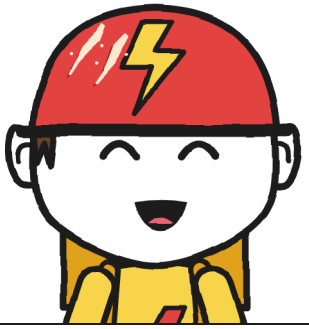
Julita. Zna drogę. Wytłumaczenie jej to inna sprawa.



Noa. Przyjaciółka Julity od dawna. Mierzy krokami: nosi je zawsze przy sobie.



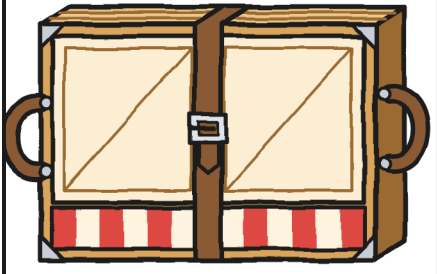
Irena. Prowadzi warsztaty teatralne. Nie mówi, którędy: mówi „stój”.



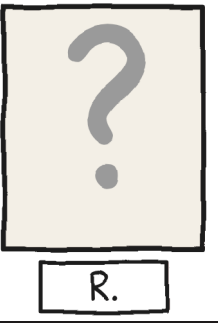
Tonio. Z BŁYSKAWICY i ze sklepu. Mierzy czas i nie komentuje. Prawie.



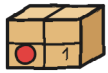
Mara. Pożycza paczkę. Pudła nie wypuszcza z rąk.



Nr 6. Teatr, który mieści się w pudle. Jeśli nikt nie przytrzyma paska, rozkłada się, gdzie chce.



R. Nadawca. Tym razem w inwentarzu została po R. jedna linijka.



ROZDZIAŁ 1

Dlaczego potrzeba trojga?

Zeszyt 5 skończył się dwiema igłami na tarczy i zamknąłem go tak, nie prosząc żadnej, żeby się cofnęła. Skończony zeszyt zostaje taki, jakim go zostawiłeś. To jego zaleta: nikt już nie może się z nim spierać.

Szóstka jest pomarańczowa. Mandarynkowa, taka, którą obiera się jednym ruchem, jeśli się nie spieszysz, i też ma pieczątkę sklepu w rogu. Mara położyła ją na ladzie obok różowej i poszła na zaplecze porządkować pudła, które już były uporządkowane. Mara nie wręcza zeszytów: zostawia je tam, gdzie będziesz patrzeć.

Na pierwszą stronę mam tradycję. Dwójce dałem OFICJALNY; trójce TAJNY; czwórce OSTATECZNY; piątce SPOKOJNIE. Cztery słowa z zamkiem i wszystkie cztery Julita przeczytała przede mną, ze mną włącznie. Tym razem szukałem słowa, które już się z tym liczyło.

U góry napisałem ZESZYT DOSTAW 6 Guniego, tak się pisze. Pod spodem jedno słowo:

WSPÓLNE.

I zostawiłem pół strony wolnego miejsca, na wszelki wypadek. Nie wiedziałem, na jaki wypadek. Wiedziałem zaraz: nie przetrwało wolne ani minuty.

Julita stała po drugiej stronie lady. Nie poprosiła o zeszyt; przyciągnęła go jednym palcem, odkręciła zielony flamaster i napisała na tej połowie strony tak wielką literą, że doszła do marginesu, namyśliła się i poszła dalej po marginesie. Potem zakręciła flamaster z miną „to nie ja", która w tym sklepie jest już wspólna.

Pierwszą stronę podzieliłam swoim pismem. –J.

Zmierzyłem, ile zajmuje: dolną połowę, całą. Moje słowo, z całym powietrzem, które mu zostawiłem dookoła, zajmowało górną. Dwie połowy. Wydało mi się to podziałem bardzo rozsądnym.



Jak zawsze, dla tego, kto trafi na ten zeszyt, nie czytając poprzednich. Sklep nazywa się Niemożliwe Dostawy i należy do Mary, która jest czarownicą, nosi fioletowy kapelusz i ma pieczątkę, która przy odciśnięciu sypie iskrami pachnącymi zgaszoną świecą. Na regale po lewej trzyma zwroty: paczki, których nikomu nie udało się doręczyć, wszystkie nadane przez R. Jeśli ten, kto dostaje paczkę, nie podpisze etykiety tuszem, który się nie zmazuje, o świcie paczka wraca w locie na swoją półkę. Było ich dwadzieścia. Julita i ja doręczyliśmy pięć: smocze

jajo, nasionka na nóżkach, dzwoneczek, zestaw na przybycie i stojak dla piekarni Elii. Na ścianie, zielonymi literami, jest napisane ZOSTAŁO 15. Tonio z BŁYSKAWICY ma swoje miejsce w pudle do góry dnem, obok stołków. Na razie.

W poniedziałek, dzień po liście od Elii, wyszedłem ze szkoły i poszedłem prosto do sklepu. Julita czekała na mnie przy ladzie z kopertą w ręku. Nie była zielona ani niebieska, a to są jedyne kolory kopert, jakie znam. Była turkusowa i zamknięta. Trzymała ją dwoma palcami za róg, jakby parzyła.

— Przyniósł listonosz. „Do sklepu Niemożliwe Dostawy". Nie otwieram jej od dawna.

— Jak długo?

— Dwadzieścia osiem minut — powiedział Tonio z pudła, patrząc na zegarek. — Rekord dzielnicy.

Miał na głowie kask, w sklepie, z dwiema rysami od pazura, a zegarek na wierzchu rękawa, żeby nie tracić czasu na podwijanie.

Znam Julitę. Zamknięta koperta w jej rękach trwa tyle, ile jej zajmuje znalezienie klapki. Dwadzieścia osiem minut to nie była cierpliwość. To było coś innego i nie wiedziałem co.

To nie była moja. Cudze koperty ważą trzy razy więcej. —J.

Mara otworzyła ją paznokciem, nie drąc papieru bardziej, niż trzeba. List był napisany wyraźnym, dorosłym pismem, z takich, które nie opadają na końcu wiersza:

„Jestem Irena, odpowiadam za warsztaty teatralne w centrum osiedlowym. Aktualizując inwentarz, znalazłam jedną linijkę: «Teatrzyk składany: oczekuje na odbiór». Czy mają go Państwo u siebie? W sobotę 31 jest gimkana dzielnicy. Jeśli teatrzyk dotrze złożony na nasze podwórko, niesiony przez trzyosobową drużynę, podpiszę go na miejscu. W drużynie Noi jest miejsce dla trojga i na razie jest w niej tylko ona."

Pod spodem, innym pismem, małym i prostym, w kolorze turkusowym:

„Julita: to ja! Teraz robię teatr. Przyprowadź kogoś, kto zna się na paczkach. —Noa".

Julita przeczytała podpis i kącik ust uniósł jej się z jednej strony, tylko z jednej, jak wtedy, gdy przypomina sobie coś, czego nie zamierza opowiadać. Powiedziała „Noa" cicho, tak, jak się mówi nazwę ulicy, którą przeszło się tysiąc razy.

„Ktoś, kto zna się na paczkach". To byłem ja. „Paczki" mi się spodobały. „Ktoś" mniej.



O piątej przyszły obie.

Irena miała teczkę, granatową kamizelkę pełną kieszeni i gwizdek na szyi. Miała krótkie, siwe włosy i okrągłe okulary,

którymi obeszła sklep półka po półce, jak ktoś, kto robi inwentarz, choć nikt go o to nie prosił. Noa miała notes na sznurku i turkusowy ołówek za uchem. Włosy w wysokim koku z loków, związane miętowozieloną chustką; sweter turkusowy, jak koperta. Wszystko w niej wyglądało, jakby ktoś postawił to na miejscu, żeby nie trzeba było szukać.

Julita wyszła zza lady, nie otwierając klapki, spodem, i padły sobie w ramiona. Ściskały się tak długo, że zdążyłem to zmierzyć: jedenaście sekund. Stałem z boku, z zeszytem. Zeszyt też się do tego przydaje: żeby mieć coś w rękach.

— To jest Guni — powiedziała Julita. — Zna się na paczkach.

— Cześć, Guni, który znasz się na paczkach — powiedziała Noa. I zapisała moje imię w notesie.

Zapisała je całe, z przydomkiem, który mi właśnie nadała. Z miejsca, w którym stałem, widziałem, że jestem drugą linijką na kartce. Pierwsza brzmiała „Julita" i miała pod sobą kreskę, jak rzeczy, które już są załatwione.

Mara weszła na niebieski taboret i zdjęła ze swojej półki nr 6. Pudło takie jak wszystkie, ani większe, ani mniejsze. Etykieta miała pięć linijek maszynowego pisma: NR 6. WARSZTAT NA PODWÓRKU. WEJŚCIE PRZEZ DWIE BRAMY. DORĘCZYĆ ZŁOŻONE. A na dole, jak zawsze, NADAWCA: R. Dookoła dziewięć pieczątek ZWROT.



— Dziewięć pieczątek — powiedziała Julita.

— „Dwie bramy” — przeczytała Noa. — Jakie dwie bramy?

Irena nie wiedziała. Mara też nie. Ja zapisałem to ze znakiem zapytania, co zapisuję, kiedy czegoś nie wiem i chcę, żeby było widać, że zauważyłem.

— Zanosiłam ją dziewięć razy — powiedziała Mara. — W poniedziałki otwierali mi krawcy. W środy chór. W piątki szachiści. „Warsztaty? To nie tu”. Nikt nie podpisywał za warsztaty.

Narysowałem to, kiedy mówiła, w trzech kadrach: Mara z pudłem pod pachą przed tymi samymi drzwiami, a w drzwiach, kolejno, igła z nitką, nuta i szachowy koń, który nic nie mówił, bo

w szachach się milczy. Pod spodem pudło wlatujące do sklepu przez okno o świcie. Dziewięć razy.

— Teatr ćwiczy na podwórku — powiedziała Irena. — A na podwórku nie ma dzwonka.

Otworzyła teczkę i pokazała Marze kartkę z pieczątką centrum. Mara czytała ją z nosem tuż przy papierze, tak czyta to, co zamierza potraktować poważnie.

— Teraz jest w rejestrze: „Warsztaty teatralne. Odpowiedzialna: Irena". Za warsztaty już ktoś podpisuje.

— Skoro ktoś podpisze, czemu Mara nie zaniesie go w pudle, jak stojak Elii? — zapytała Julita.

— W pudle zanosiłam go dziewięć razy — powiedziała Mara. — Teraz warunki stawia ten, kto odbiera.

— Składany teatrzyk jest na place — powiedziała Irena. — Muszę zobaczyć, że moje dzieciaki dadzą radę z nim iść ulicą. Jeśli nie, nie jest mi potrzebny. A nie podpisuję tego, co mi się nie przyda.

— To już słyszałam w piekarni — powiedziała Mara.

Miałem pytanie od chwili, gdy przeczytałem list, i zadałem je, zanim mi się zużyło.

— A dlaczego potrzeba trojga?

Zapytałem naprawdę. Pakunek z dwoma uchwytami; dwie osoby, po jednej przy każdym. Liczyłem na palcach i wychodziły mi dwie.

Nikt się nie roześmiał. Irena spojrzała na mnie znad okularów, jak patrzy się na element, który pasuje lepiej, niż się wydawało.

— Dobre pytanie. We wtorek, na podwórku, odpowiecie mi na nie sami.

Mara otworzyła księgę i zapisała swoje warunki. Warunki Mary zawsze mieszczą się w jednej dłoni; policzyłem je swoją i został mi kciuk:

- Nr 6: pożyczony do prób.
- Wychodzi z Ireną albo ze mną.
- Wraca złożony.
- Śpi tutaj.

Etykieta zostaje w pudle, a pudło u Mary.

Jak będzie spał na półce, o świcie nie ma dokąd wrócić. Dalej dziewięć pieczątek. Pytałam. —J.

We wtorek poszliśmy na podwórko centrum osiedlowego. Wchodzi się z chodnika przez żelazną bramę z wieloma warstwami farby, która sama się zamyka: puszczasz ją i wraca, powoli, aż do kliknięcia, jak pies, który siada bez polecenia.

Mara postawiła pudło na ziemi i zdjęła wieko. Po wyjęciu teatrzyk urósł, jak stojak Elii. Ja się już nie boję: wyjmuję miarkę.

Zamknięty był płaskim pakunkiem z drewnianych paneli i tkaniny, z uchwytem po każdej stronie i paskiem przechodzącym przez sprzączkę o trzech dziurkach. Metr na siedemdziesiąt

centymetrów i, bokiem, piędź. Brama, z jednym skrzydłem otwartym, dziewięćdziesiąt centymetrów. Bokiem mieścił się w bramie. To było łatwe.

Przede wszystkim Irena chciała sprawdzić, czy jest cały. Rozpięła pasek i obróciła pakunek. Panele rozłożyły się same, pod własnym ciężarem, jeden za drugim: klak, klak, klak. Scena z trzema ścianami, krótką kurtyną i oknem w ramie w panelu na końcu.

W oknie było widać Tonia, który przechodził chodnikiem z kanapką. Miał pełne usta. Nie mógł się przywitać. Zatrzymał się na chwilę, w ramie, z kaskiem na głowie i jednym policzkiem grubszym od drugiego, jak portret kogoś ważnego namalowany w porze obiadu.

— Jest cały — powiedziała Irena. — Zasada warsztatów: ręce na uchwytach. Na zawiasach nigdy. A na zakrętach ktoś przytrzymuje pasek.

Zapisałem to słowo w słowo.

Irena i Mara złożyły go i zapięły pasek.



— My spróbujemy — powiedziała Julita. Noa już stała przy drugim uchwycie.

Nie spojrzały na siebie, żeby to ustalić. Nawet tego nie powiedziały: każda poszła na swoją stronę, jak się idzie na swoje krzesło.

Doliczyły do trzech i go podniosły. Dały radę. Obeszły podwórko dookoła, powoli, z lekko rozstawionymi łokciami, a teatrzyk szedł między nimi bez kołysania, jak dobrze niesiona taca. Doszły do bramy. Brama była zamknięta.

Julita na nią spojrzała. Noa na nią spojrzała. Miały cztery ręce i wszystkie cztery były zajęte.

Stałem dwa metry dalej, z dwiema wolnymi rękami i zeszytem.

Irena, z tyłu, z teczką przyciśniętą do piersi, nie powiedziała nic. Ani „pomóż im”, ani „ty”.

Przytrzymałem bramę plecami. Przeszły. Irena coś zapisała w teczce.



Tego popołudnia wymyśliłem przyrząd do tego zeszytu. To piąty w mojej karierze, po drżymierzu, rumieniomierzu, tumierzu i hałasomierzu, i pierwszy, który nie mierzy jednej osoby, tylko kilka naraz. Nazwałem go MIERNIK TRZECH, „kto co robi na każdym odcinku”. Jeden wiersz na odcinek i trzy kratki, każda z rysunkiem:

- NIEŚĆ: dwie ręce na dwóch uchwytach.
- KIEROWAĆ: mówić, którędy i kiedy.
- TOROWAĆ DROGĘ: bramy, krawężniki, ludzie.

W pierwszym wierszu, „podwórko, pierwsza próba”, wpisałem „Julita i Noa”, „Julita i Noa” i jedną pustą kratkę. W drugim, „podwórko, druga próba”, to samo, ale w trzeciej kratce wpisałem „Guni”.

Dwa powtórzone imiona i pusta kratka: nie przejdzie. Z pełną kratką, tak. Miałem już odpowiedź dla Ireny i była moja.

I zapisałem jeszcze coś, mniejszego: „Bramę może też przytrzymać kamień”.

Napisałem to ołówkiem prawie bez nacisku.

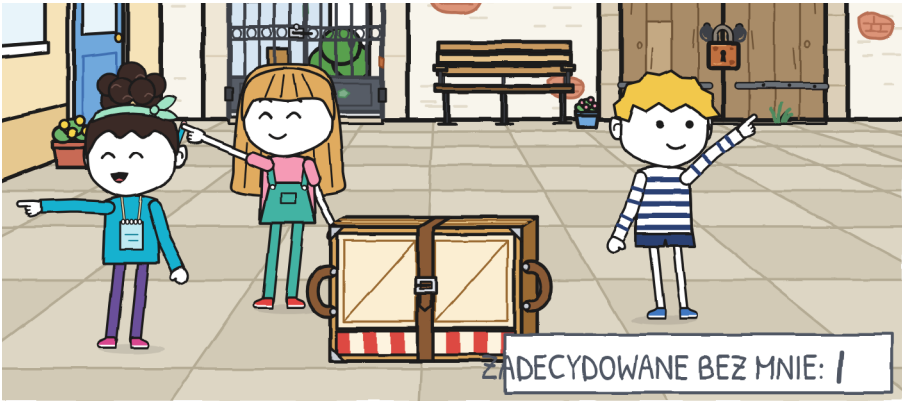
Trzeba było jeszcze zrozumieć etykietę.

— Dwie bramy to dwa skrzydła bramy — powiedziała Julita.

— Trzeba otworzyć oba — powiedziała Noa.

— Zmierzmy najpierw mur z zewnątrz — powiedziałem.

Wskazaliśmy we troje: Julita bramę, Noa salę, ja ulicę.



— Potem — powiedziały obie.

Powiedziały to jednocześnie i z tą samą melodią, jakby to ćwiczyły. Pewnie ćwiczyły. Przez lata.

Poszedłem sam. Wyszedłem przez bramę, która zamknęła się za mną z kliknięciem, i obszedłem mur, mierząc miarką odcinek po odcinku i zapisując każdą liczbę w zeszycie opartym o kolano. Mur był długi i wychodził na zaułek nad kanałem, pachnący stojącą wodą. I tam, za rogiem, coś znalazłem.

Wróciłem szybko, z tym czymś w głowie i miarką wciąż niezwiniętą, ciągnąc po chodniku metr żółci. Kiedy wszedłem,

Julita i Noa śmiały się z czegoś sprzed mojego przyjazdu do dzielnicy. Śmiały się ramionami, bez dźwięku, a Noa dotykała ramienia Julity, żeby przestała, i Julita nie przestawała.

Otworzyłem usta.

— Już zdecydowane, Guni — powiedziała Julita. — To dwa skrzydła.

W dolnym rogu strony, małymi literami, ołówkiem, napisałem: ZADECYDOWANE BEZ MNIE. A obok kreskę. Napisałem to z wciąż otwartymi ustami.

Zamknąłem usta. I zeszyt.

Tę kreskę zobaczyłam dwa dni później. Była moja. –J.

JEDNA HISTORIA, SZEŚĆ ROZMIARÓW

Ta książka istnieje w sześciu rozmiarach, dla dzieci od 3 do 16 lat, i w ponad 20 językach. XXS, XS, S, M i L opowiadają historię strona po stronie, na tych samych rysunkach i z coraz większą liczbą niuansów. XL to powieść: ta sama historia, z miejscem na wszystko, co Guni myśli, ale czego nie mówi.

Poziomy według ESOKJ są orientacyjne: XXS, pre-A1 · XS, A1 · S, A2 · M, B1 · L, B2 · XL, B2–C1.

Każdy w swoim rozmiarze. Ten sam teatrzyk. —J.

DLA RODZIN I NAUCZYCIELI

Pracuj nad każdym rozdziałem na linguaula.com (z ćwiczeniami z rozmiaru L)